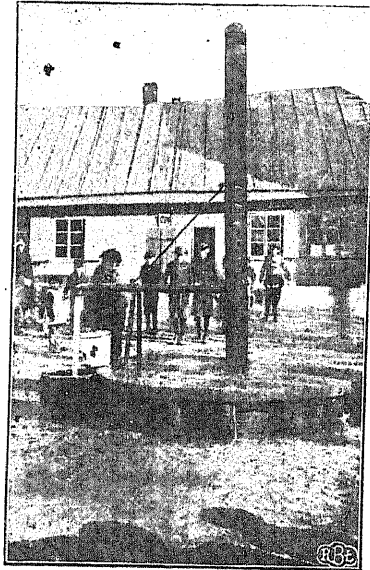


## FILMJA.

Sędzia z Poczdamu p. dr. Helwig złożył w berlińskim ministerstwie sprawiedliwości projekt użytkowania filmu dźwiękowego do celów kryminalistyki.

— Kino na usługach policji nie jest już nowością — mówi p. Helwig. — Hanowerska policja kryminalna posługuje się ki-



Jedna ze studzien artezyjskich w Ozorkowie, z których dzięki licznym źródłom, płynie bez przerwy letnia woda.



Podobnych studzienek Ozorków liczy bardzo wiele.

świadków, którzy z filmu poznali Harmana. Wszystkie te osoby twierdziły, że ze zwyczajnej fotografii nie mogłyby poznać Harmana, ale na filmie poznały go natychmiast nawet zdaleka po ruchach i sposobie wykrzywania twarzy.

To doświadczenie z niemy filmem uodowodniło raz jeszcze znany zresztą policji fakt, że osoby, nie mogące kogoś poznać nawet z dużej fotografii, poznają to natychmiast nawet zdaleka po ruchach o sposobie chodzenia. Kryminalodzy wiedzą również, że rzekomo ukryte cechy człowieka to jego drobne gesty czy odruchy, stanowią daleko dokładniejszą kartę wizytową, niż sama twarz.

Skoro uprzytomnimy sobie policyjną rolę, jaką odgrywa fotografia w kryminalistyce i że dzięki niej dopiero list gończy stał się naprawdę listem gończym, zrozumiemy, o ileż większą dla policji będzie pomocą fotografia żywa, a jeśli można nawet i mówiąca.

Zresztą policyjny film mówiący może mieć także duże znaczenie przy spisywaniu protokółów śledczych. Taki sfilmowany protokół zawierać będzie nie tylko słowa ale ton i gesty równo badającego, jak i badanego. Sąd będzie miał doskonałą sposobność skontrolowania, czy zarzuty stawiane



Jedna z licznych studzienek w Ozorkowie.

przez oskarżonego organom śledczym mają uzasadnienie, czy nie.

Pierwszą próbę w tym kierunku już zrobiono. Dokonał jej prezydent policji w Filadelfii, przesłuchując w ten sposób pewnego międzynarodowego oszusta. Wynik był doskonały, bo gdy potem przed Sądem oszust twierdził, że zeznania w śledztwie były wymuszone, Sąd przekonał go, że w śledztwie nie było żadnego zmuszania go do zeznań.

Dr. Helwig twierdzi, że za parę lat policja kryminalna całego świata posługiwać się będzie filmem dźwiękowym. Steep.

—:O:—

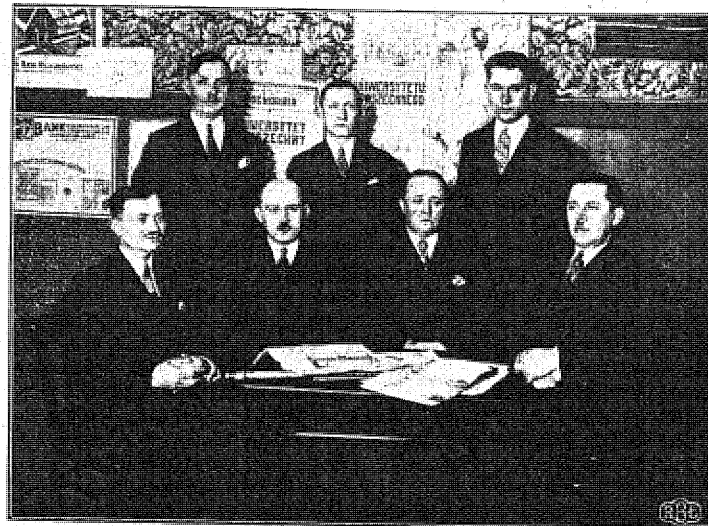
nem w sprawie masowego mordercy Harmana.

W pierwszych stadiach śledztwa napotymano na poważne trudności, bo zgłaszało się zbyt mało świadków. Wówczas prezydent policji kryminalnej wpadł na pomysł sfilmowania Harmana i Gransa w czasie ich spaceru na podwórzu więziennym.

Film ten z odpowiednim tekstem objaśniającym pokazywano przez tydzień w kinach hanowerskich, co miało ten skutek, że do policji zgłosiło się około 20 nowych



Odprawa powiatowych referentek pracy kobiet Okr. IV Zw. Strzeleckiego w Łodzi w dniu 22 ub. m.



Zarząd Polskiego Towarzystwa Kultury i Oświaty Publicznej „Pechodnia“ w Łodzi. Siedzą od strony lewej pp.: Wiśniewski, Podrygański, Samborski, Otwinowski. stoją pp.: Tyśiak, Sobczak i Zaborowski.



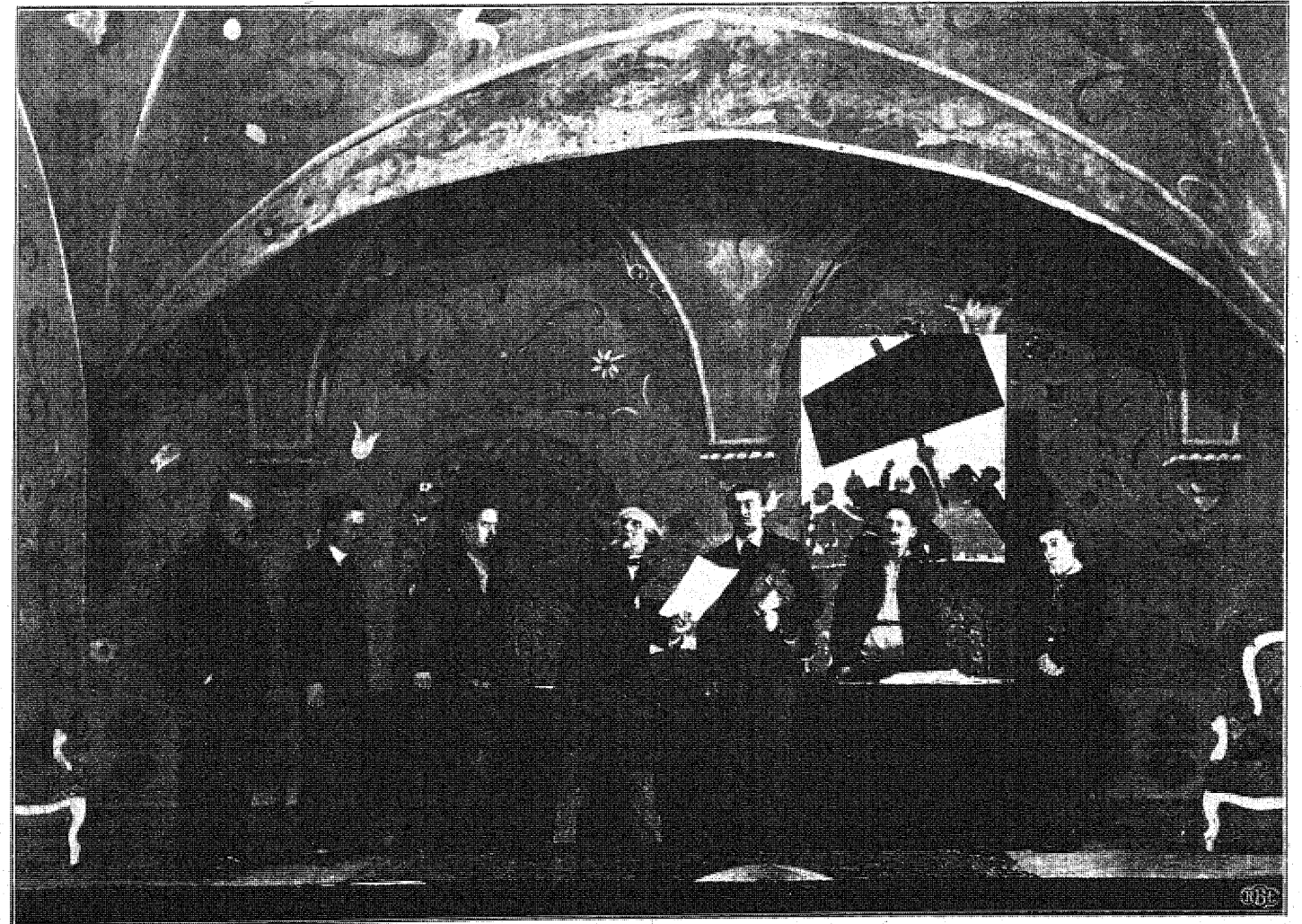
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII

Niedziela, 8 marca 1931 roku.

Nr. 10.

## „Człowiek z teką“ — w „Teatrze Miejskim“.



Teatr Miejski wystawił ostatnio niezmiernie ciekawą sztukę autora rosyjskiego, A. Fajko — „Człowiek z teką“. Sztuka, której akcja osnuta została na tle stosunków wśród inteligencji rosyjskiej w okresie obecnego regimu sowieckiego, odzwierciedla silnie, jaskrawo i dobitnie całokształt życia społecznego Sowietów. Jest to sztuka, którą Łódź poznała w swoim czasie z gościnnych występów rosyjskiego emigracyjnego teatru z Rygi. Zdjęcie nasze przedstawia scenę aktu trzeciego.



## TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Rzadki jubileusz. — Drobizgi teatralne.

Gdyby autorem wystawionej w Teatrze Małym komedji p. t. „Koniec i Początek“ nie był popularny i wielce utalentowany aktor, Marjusz Maszyński, lecz jakaś przecięt na mniej lub więcej osobistość ze świata literackiego, — mówiliby się z pewnością o tej komedji bardzo niewiele, a pisało jeszcze mniej. W danym przypadku sprawa autorstwa wysuwa się na pierwsze miejsce, a cała niemal reszta jest tylko — przydatkiem... Można zresztą powiedzieć bezstronnie, że jako debiut autorski człowieka, który z zawodem pisarskim nie ma nic wspólnego, komedja Maszyńskiego jest wcale nie najgorsza i o zaczątkach uzdolnień w tym kierunku niewątpliwie świadczy. Oczywiście, nie spotykamy się tu ani ze szczególną świeżością pomysłów i motywów, ani z jakąś wirtuozerją techniki scenicznej. Narazie, na „początek“ muszą wystarczyć jedyne staranność i poprawność, oparte przede wszystkim na dobrych chęciach, — jaki zaś będzie „koniec“ pisarskiej kariery Maszyńskiego — zobaczymy.

Głównym motywem jego komedji są z biegiem niemiłej już, a długoletniej „przyjaciółki“ pewnego pana prezesa, zmierzające do ulegalizowania tego związku. Zabiegi te doprowadzają do pożądanego dla ich inicyjatorów celu, a w toku tych perypetyj kwitnie i dojrzewa uczucie miłosne innej pary — młodych. W stosunku do zachodzącego słońca uniesień miłosnych pana prezesa i jego przyjaciółki, ta młoda, pełna nadziei i uina w przyszłość miłość jest „początkiem“ którego „dalszy ciąg“ trwać będzie długo i pięknie. Oto wszystko, jeśli chodzi o fabułę. Komedja grana jest doskonale, czemu się dziwić nie należy, jeżeli zważymy, że jedną z ról głównych gra sam autor, śmiało gorąco oklaskiwany i wywoływany, zaś sekundują mu także siły, jak pp. Romanówna, Modzelewska i Fritsche.

Wystawiona w „Operetce Warszawskiej“ nowa operetka Gilberta „Noce w Kairze“ nie zasługuje na szersze omówienie, głównie bodaj ze względu na sposób inscenizacji, uzależniony niestety ściśle od materialnych i technicznych możliwości skromnego teatru. Zresztą i sam autor „Cnotliwej Zuzanny“ pokpił nieco tym razem sprawę, zaś librecista „Nocy w Kairze“ nie dopisał zupełnie. W rezultacie widowisko jest dość nudne i — mimo orjentalnego w zasadzie kolorytu — bezbarwne, i jedynie wysiłki wykonawców partyj solowych, tj pp. Orłowskiej i Sowilskiego, zasługują na uwagę i na wyróżnienie.

Bez porównania ciekawsze mamy wieści z sympatycznego teatru „Ateneum“, który pod tegoroczną batutą dyrektorską St. Jaracza poczyni osiągać rezultaty radosne i godne zastanowienia. Należy do nich bezwzględnie taki fakt, jak jubileuszowe, setne przedstawienie „Ulisy“ — Ríce'a, niedawno w tym teatrze właśnie święcone. O samej sztuce, będącej ciekawym przejawem

współczesnej twórczości amerykańskiej już w swoim czasie obszernie pisaliśmy, poświęciwszy wówczas również kilka słów uznania jej wykonawcom. Dziś dodamy tylko, że stosunek zespołu reżyserskiego i aktorskiego do sztuki Ríce'a był nie formalistyczny, lecz współtwórczy. O tem właśnie tak mówi jeden z głównych współpracowników dyr. Jaracza: „Słabością teatru dzisiaj jest urzędowy „szamujący“ stosunek do tekstu autorskiego. Autor pisze sztukę sam — w całkowitej izolacji od życia teatru przesyła egzemplarz pocztą i prosi, by go grać...“ W teatrze „Ateneum“, jeśli chodzi o „Ulisy“, poza przeróbkami stylistycznymi i skreśleniami poczyniono szereg zmian zasadniczych. „Czy mieliśmy do tego prawo? — pyta nasz informator. „Nie ulega żadnej wątpliwości, że tak. Nie gramy przecież „Ulisy“ dla p. Elmera Ríce'a, lecz dla naszej publiczności. Niema jednej publiczności teatralnej. I każda jest inna. Kościec sztuki może zainteresować wszystkich, ale pewne rzeczy tylko niektórym... W miarę, jak aktorzy coraz bardziej stawali się postaciami „Ulisy“, nastąpiły dalsze zmiany, z takiego nie innego tworzenia postaci pochodzące. Gdyby daną rolę miał grać kto inny, byłby

mu potrzebny inny układ słów, inne szczegółiki tekstu do wypowiedzenia postaci i sytuacji“. — Interesujące te wywody mogą służyć za praktyczną wskazówkę jedynie z tem zastrzeżeniem, że metody adaptacji tekstu stosowane będą tylko w pewnych domagających się tego przypadkach. Przytem zawsze z umiarem i ostrożnością. Samowola i bezceremonjalność nie dałyby się tu usprawiedliwić żadn. absolutnie względami.

Aby zakończyć tę notatkę poświęconą „Ateneum“ z okazji rzadkiego jubileuszu setnego przedstawienia granej bez przerwy sztuki, dodamy jeszcze, że — mimo niezmiennie powodzenie „Ulisy“ — sympatyczna ta placówka, popularyzująca sztukę sceniczną, przygotowuje z pietyzmem na czas najbliższy dwie nowe premjery: „Dom otwarty“ — Bałuckiego, utrzymany w charakterze grotoski (współczesna perspektywa w stosunku do ówczesnych bohaterów komedji) oraz „Europe“ — niegraną dotąd nigdzie sztukę Jerzego Brauna, młodego dramaturga i poety, autora wielu scenariuszy filmowych.



Bea Egerwazy, utalentowana tancerka węgierska, premjowana piękność, po wspaniałych sukcesach odniesionych na estradach Europy środkowej i Egiptu, bawi obecnie w Polsce, gdzie przyjmowana jest entuzjastycznie.

## Bohater Remarque'a zmarł z głodu.

Zaledwie Hollywood zdołało przeboleć śmierć niezrównanego Lona Chaney'a, gdy oto pożegnało w tych dniach innego swego ulubieńca, Ludwika Wohlheima, bohatera filmu Remarque'a „Na zachodzie bez zmian“, w którym kreował niezrównanie rolę Kaczyńskiego, czyli, jak go w skrócie nazywano, Kata.

Śmierć nastąpiła w okolicznościach zaiste tragicznych. Kat, któremu ciężwiał niepomierne tusza, rozpoczął po zrealizowaniu filmu Remarque'a kurację odtłuszczającą. Zachowywanie diety spowodowało jednak w organizmie Wohlheima takie zaburzenia i takie komplikacje, że nieszczęsny, po pewnym czasie, niezdolny był już wogóle do przyjmowania pokarmów i zmarł formalnie z głodu.

Karjera filmowa Wohlheima rozstrzygnęła się na skutek śmiesznego wprost wydarzenia. Będąc jeszcze studentem uniwersytetu Cornell, gruby Ludwik, jak wszyscy jego koledzy, zaciągnął się do drużyny, która z drużyną przeciwną staczała ciągle homeryckie boje. Każdy uniwersytet amerykański posiadał takie drużyny. Przypadek jednak zrzucił, że w czasie jednej z codziennych utarczek Wohlheim oberwał od jednego z kolegów tak nieszczęśliwie w nos, iż doznał zmiążdżenia kości nosowej. Nie odstręczyło go to jednak od dalszych bojek i gdy tylko nos się wygoił, Wohlheim brał znów udział czynny w pozaszkolnym życiu uniwersyteckim. W rezultacie kość nosowa uległa ponownemu zmiążdżeniu i zeszcziła twarz młodego studenta nazawsze. Nie miał już odtąd nosa, lecz gruby spłaszczony mochal.

Po skończeniu uniwersytetu Wohlheim został nauczycielem matematyki, którą wykładał w jednym z gimnazjów. W roku 1929 mając lat 33, Wohlheim przypatrywał się zdjęciom Lionela Barrymore. Nakręcał on właśnie film, w którym kilkakrotnie powtórzały się boje, podobne do tych, jakie Wohl-



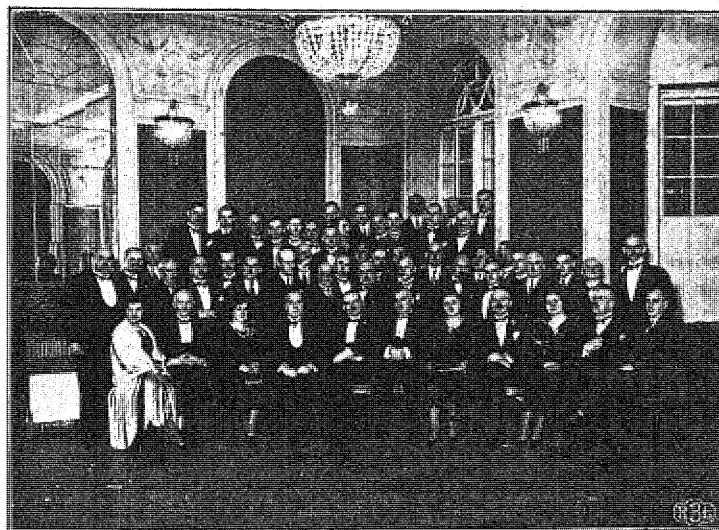
Z występów kujawskiego Teatru Regionalnego we Włocławku. Powyżej trupa młodych artystów i artystek w strojach ludowych.

heim przed laty staczał z kolegami na uniwersytecie. Podczas jednej z takich scen, profesor oburzył się na brak temperamentu bojowego u ociężałych statystów; skoczył więc w ich środek i zaczął ich okładać z takim zapalem, że wszyscy rzucili się na niego. Rozpoczęła się bójka nie na żarty. Profesor ze swą straszną twarzą szalał wśród statystów, a Lionel Barrymore kręcił tymczasem, kręcił zawięcie, utrwalając wojowniczego profesora na filmie, poczem zaproponował profesorowi przeniesienie się na stałe do Hollywood.

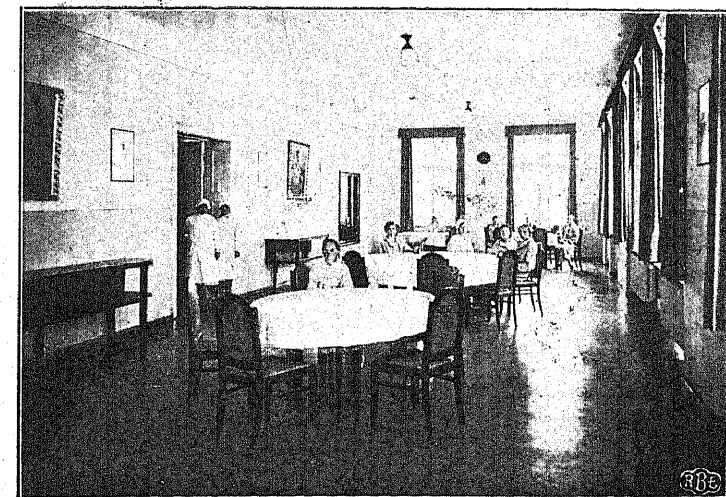
W ten sposób nastąpiło odkrycie przyszelego kaprala Kata. W miarę jednak jak rosła sława i fortuna Wohlheima, pozazdrościł on laurów Jackowi Dempseyowi i postanowił również ulepszyć swą twarz przez poddanie się operacji nosa. Tymcza-

sem dyrekcja towarzystwa sprzeciwiła się temu stanowczo, twierdząc, że po naprawie nosa przestanie być Wohlheimem, „kochanym brutalam“ i że nie będzie mu mogła wobec tego powierzyć w przyszłości żadnego innego filmu. Wohlheim przeniósł się wówczas na deski teatralne do New Yorku, lecz po pewnym czasie zateśknął za filmem, który stał się haszyszem jego życia i wrócił do Hollywood, monopolizując rolę „bard boiling“, tj. charakterów gorących, wybuchowych. Wszystkie jednak przez szereg lat przez niego kreowane role zbladły wobec Kata z filmu Remarque'a co krytyka podkreślała słusznie jeszcze za życia „kochanego brutalam“, a co teraz przypomina z powodu jego nieoczekiwanej śmierci.

M. Z.



W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste pożegnanie dyr. Robót Publicznych w Urzędzie Wojewódzkim inż. B. Stawiskiego. Na zdjęciu uczestnicy pożegnania.



Sala jadalna szpitala Kasy Chorych m. Łodzi; w sali tej umieszczony jest odbiornik radiowy, z którego korzystają rekonwalescenci.









Fragmety ze świata sportów zimowych młodzieży szkolnej w parku im. Sobieskiego w Warszawie.



Fragmety ze szkolnych zawodów narciarskich.



Na starcie zawodów narciarskich w Kielcach.



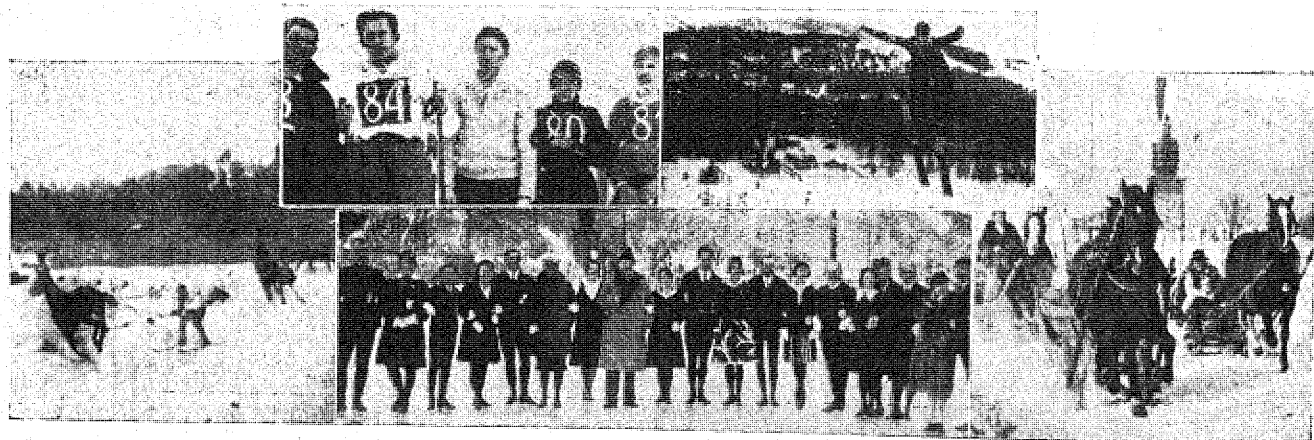
K. Szostak, zdezonizowany mistrz Polski.



Zwycięzcy szkolnych zawodów saneczkowych.



Bilorówna i Kowalski — mistrzowie Polski w jeździe parami.



Z ostatnich imprez sportowych w Zakopanem. Z lewej strony fragment zawodów skijoringowych, od góry świetna sztafeta S. N. P. T. K. Szostak, S. Skupień, B. Czech, W. Berych, W. Polankowa, obok Czech w skoku, u dołu zaś uczestnicy pokazów łyżwiarskich, na prawo bieg kumoterek.

## FILMJA.

Pracownicy wytwórni, począwszy na pierwszym lepszym posługaczu, a skończywszy na najznakomitszych gwiazdach dają przykład niebywałej pracowitości.

Tryb życia, prowadzony w Hollywood jest sukcesem amerykańskiej organizacji pracy. Nikt nie traci chwili swego drogiego czasu niepotrzebnie. Program pracy jest rozłożony tak, że najcięższa nawet praca nie męczy nikogo, a każdy wysiłek wydaje się naturalnym.

Nie wyobrażają sobie jednak, że wytwórnie w swoim wyścigu pracy zmuszają aktorów do nadludzkich robót. Aktorzy pracują przeważnie na dwie, lub więcej zmian.

Godziny w studio są tak umiejętnie rozłożone, że poszczególni aktorzy i reżyserzy nie są nigdy przecieżami pracą.

Poza studio, aktorzy prowadzą beztrząski tryb życia, starając się zapomnieć o pracy całego dnia.

Hollywood nazwano miastem zabawy i radości. Nie znaczy to bynajmniej, by aktorzy przyczyniali się do umocnienia tego określenia. Atmosfera filmowego miasta przyciąga wielu, żadnych wrażeń turystów, lubujących się w artystycznej atmosferze, — którzy zapewniają wszystkie modne dancingi i restauracje. Oni właśnie stanowią ten ciągle rozbawiony tłum bywalców kawiarnianych. Filmowcy bawią się publicznie rzadko.

Pod wieczór gwiazdy, reżyserzy i personel opuszczają studio, by ustąpić pola pracy nowej wypoczętej rzeszy pracowników. Zapewniają się korty tenisowe i tereny sportowe. W pięknych, cudownie urządzonej ogrodach prywatnych will bawią się także ludzie beztrząsko i wesoło, spędzając popołudnie na korcie lub na miłej przyjacielskiej pogawędce. Sztucznie pływalnie udzielają



Scena z nowego filmu dźwiękowego p. n. „Trzej chrześni ojcowie”.

swego rozkosznego chłodu amatorom sportów wodnych, drzewa zaś kryją przed niebezpieczeństwem: słońcem... patefon, w taki którego fokstrotuje zapamiętałe kilka par. Pola golfowe znajdują także swoich wielbicieli w tym psotkającym tłumie.

Wszystkie te rozrywki noszą charakter wybitnie sportowy. Zdarza się czasem, że nieświadomy rzeczy turysta łamie sobie głowę nad tem, kim jest ta „bezrobotna” banda, oddająca się z zapalem zabawie. Myli się jednak bardzo, uważając ich za bezrobot-

nych. Bezrobotni nie mają w Hollywood czasu do zabawy. Brzmi to może absurdalnie, lecz tak jest w rzeczywistości: cały dzień spędzi im na włóczędce po wytwórniach, w poszukiwaniu engagement. Kiedy wieczór nadchodzi spędzają go najchętniej w domu, o ile takowy posiadają, marząc, że może na jutro znaleźć „coś odpowiedniego”.

W godzinę obiadu wszystkie restauracje świecące pustką cały dzień, napełniają się zgłodniałą bracją artystyczną. Widzi się wtedy wszystkich.

Steep.



Edmond Love, jeden z najsympatyczniejszych aktorów filmowych.



Lina Basquetta odtworza popisową rolę w ciekawym filmie „Romans z włamywaczem”.

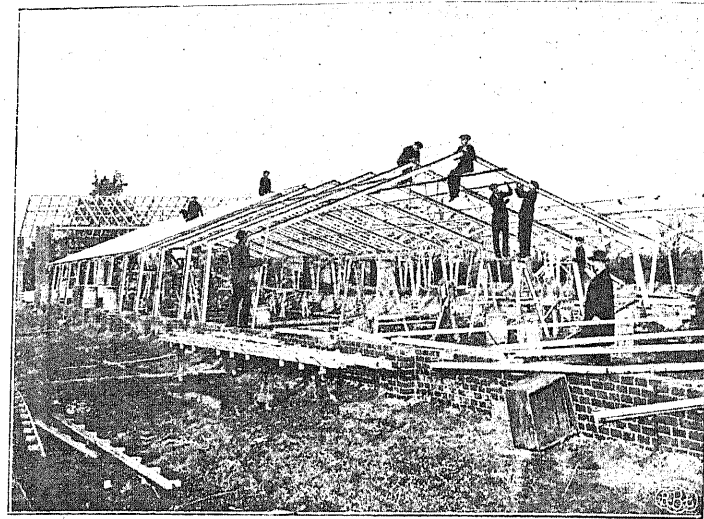




George K. Arthurs Karol Dane (Slim) i Luiza Lorraine w filmie „Cyrkowiec mimowoli“.



Norma Shearer, jedna z najsubtelniejszych amerykańskich artystek filmowych.



Nowowznoszona oranżeria w Ksawerowie pod Łodzią, przeznaczona na hodowlę warzyw przy użyciu światła sztucznego.



Okręgowa odprawa powiatowych referentów wychowania fizycznego w Związku Strzeleckim Okręgu IV w Łodzi.



Studnie artezyjskie w Ozorkowie, obfitujące dzięki licznym źródłom w czystą i zdrową wodę.

# Łódź w ilustracji

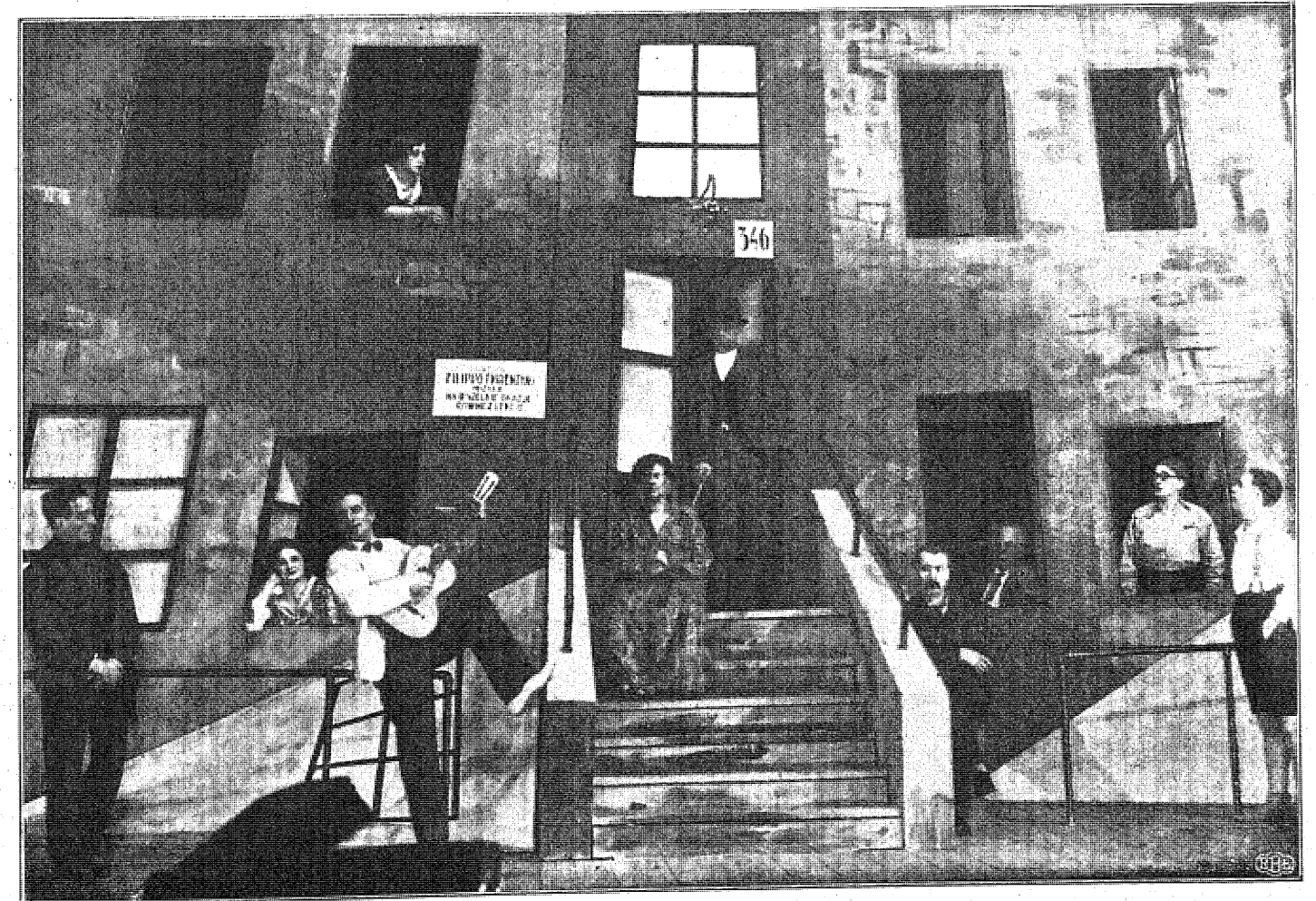
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII

Niedziela, 15 marca 1931 roku.

Nr. 11.

## „Ulica” w Teatrze Miejskim w Łodzi.



Dyrekcja Teatru Miejskiego w Łodzi wystawiła w ubiegłym tygodniu niezwykle ciekawą sztukę, ilustrującą w sposób charakterystyczny życie wielkomiejskiej ulicy — amerykańskiej metropolii, autora Elmara Rice'a — p. n. „Ulica”. W trzech aktach zamknął autor ogrom życia miejskiego, symfonię milionów skarg, radości, tajemnic i walki ludzkiej o byt. „Ulica” stanowi idealny i obrazowy przekrój kopuły, w której zagnieździło się życie z jego dobrem i złem.

Na zdjęciu widzimy charakterystyczny fragment aktu pierwszego. Łódź podziwia tu występ znakomitego artysty, mistrza St. Jaracza.